

MAŁGORZATA SOKOŁOWSKA

WYBORY 1989

URNA OD ŚRODKA I Z DOKOŁA

– Mam wolną i nie przymuszoną wolę głosować, wszystkich obecnych biorę tu na świadków! – gromkim głosem wykrzyknął o godzinie szóstej dwie pierwsze, nieco podchmielony wyborca i z kartami do głosowania w ręku dziarsko pomaszerował do kabiny. – Powiedźcie jak skreślać – wołał ze środka – bo telewizja zupełnie mi w głowie namotała!

Zdegustowany, że wręczanie kwiatów pierwszemu wyborcy nie zostało przewidziane, uszczknął sobie gałązkę doniczkowej paprotki i poszedł. Wrócił koło dziesiątej, by w hallu uściskiem ręki witać przybywających do urny.

Kwadrans po szóstej. Wchodzi mężczyzna w wieku osiemdziesięciu paru lat.

– Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

– Na wieki wieków, amen – odpowiada komisja chórem (która w dużej swej części wysiadywała na wyborach od referendum „3 razy TAK”, a po zamknięciu drzwi lokalu wyborczego wyraziła zdziwienie, że trzeba liczyć głosy, bo przedtem to przychodził umysłny z wynikami).

Stary człowiek niknie w kabinie, dłużej się minuty, wreszcie – pojawia się znowu. Podchodzi do urny, żegna się znakiem krzyża i wrzuca karty. Powierza je Opatrzności z nadzieją, że pokieruje dobrze.

Podchodzi do urny staruszka.

– Teraz będzie lepiej? – pyta z niemą prośbą w oczach i drżącą ręką wrzuca mandaty.

Tak: wiara, lub chęć wiary, że te wybory przyniosą zmiany, jest widoczna. W poprzednich latach ludzie przychodzili, wrzucali kartki lub nie, wypisywali na mandatach różne różności, niekiedy wierszyki całe antyrządowe. Ale zainteresowanie kandydatami było minimalne. Teraz nie. Z kieszeni wyciągają przygotowane notatki, studiują uważnie obwieszczenia, naradzają się cichutko. No, czasem nie zawsze cichutko. Mąż do żony półgłosem:

– Nie żałować tuszu! Tego i tego!

A i kandydatów znają. Przynajmniej z widzenia. Na widok jednego z ewentualnych posłów in spe ktoś powiedział:

– Ten przynajmniej nie ma wątpliwości, na kogo głosować. Na siebie.

Bo ludzie wątpliwości mają, a najwięcej problemów sprawia system skreślenia kart. Tu jedno nazwisko można zostawić, tam nawet dwa, a na liście krajowej do woli. Osiemdziesięcioletnia kobieta stoi bezradna.

– Niech mi kto pomoże – prosi komisję.

– Nam nie wolno.

– To nie będę głosować – obraża się.

Ale nie tylko starzy ludzie mają kłopoty,

Komisja wyjaśnia, instruuje, tłumaczy jak najogólniej, by nie być posądzonym, broń Boże, o agitowanie.

– Teraz trzeba skreślać, tylko na tej dużej nie – informuje.

– To jest agitacja – gniewnie protestuje członek komisji ze znaczkami „Solidarności”.

– Z dużej również można skreślać, można nawet całą skreślić. Jak kto chce. Proszę informować ściśle.

My z „Solidarności” stanowimy w komisji jakąś siłę – troje ze sztabu, dwóch mężów zaufania. Na dodatek sekretarz i jeszcze jeden członek komisji przypięli sobie znaczki „S” zupełnie „nie z klucza”.

A więc siedmioro na 11 osób!

Wyborcy spędzają w kabinach sporo czasu. Od pięciu, a nawet dziesięciu minut aż do pół godziny. Ale zdarzają się i tacy, jak pewna pani, która prosto od stołu pomaszerowała do urny i bęc – komplet do środka. Że będą mandaty nieważne?

– To nic nie szkodzi – mówi. – Mam małe kotki w domu, śliczne takie. Głodne są, muszę je nakarmić. Śpieszę się.

I tym to sposobem lista krajowa zyskała na kotkach: jest ważna bez względu na sposób głosowania i intencje.

O tym, kto w ostateczności zasiądzie w Sejmie i Senacie, zadecydować mogą nie tylko kotki, ale także pomyłka wyborcy, której naprawić nie wolno. Jeżeli ktoś pomylił się i skreślił nie to nazwisko, które zamierzał – poprawki nie są brane pod uwagę, a nowa czysta kartka nie przysługuje. Wytyczne Państwowej Komisji Wyborczej z 4 maja podają, że wyborcy otrzymują „po jednej karcie każdego rodzaju”. I szlaban.

Ale czy to praworządnie, że w sprawach wagi najwyższej decyduje niekiedy drgniecie ręki?

Albo też instrukcja odczytywania wyników: źle sprecyzowana i – co zakrawało na wielki skandal – zmieniona w trakcie głosowania. Przez wiele dni programy wyborcze telewizji uczyły jak skreślać: krzyżykiem, kreską, zetem itd. Na stronie 12 „Wytycznych” podane zostały przykłady skreśleń i ich interpretacja. A wczesnym popołudniem komisja otrzymuje teleks Państwowej Komisji Wyborczej informujący, że „jeżeli skreślenie nie obejmuje wyraźnie nazwiska i imienia któregoś z kandydatów, to głos należy jemu zaliczyć”. Nawet jeżeli kreska wychodzi daleko ponad, ale obok nazwiska. Czysty obłęd, stawiający komisję w absurdalnej i dwuznacznej sytuacji. Mało: dokumentnie skłócający jej członków i uniemożliwiający właściwe zliczenie głosów. Całe szczęście, że parę minut przed godziną dwudziestą drugą odwołano zarządzenie, odwołujące poprzednie zarządzenie. Można było w spokoju przystąpić do liczenia głosów.

Cóż za różnorodność skreśleń! Wzdłuż, wszerz, w poprzek, po skosie. W sposobach kreślenia widać nie tylko intencje wyborcy, ale także emocje. Zwłaszcza w odniesieniu do listy krajowej, na której niektóre nazwiska były prawie że wydrapywane, albo z pasją zamazywane. Widać także, czy decyzja o skreśleniu tych czy tamtych kandydatów była przemyślana, czy na chybcika. Ale twórczości pozawyborczej raczej niewiele.

Ktoś domagał się, by na mandatach uzupełniano nazwiska przynależnością, ktoś inny wysunął kategoryczny imperatyw: „Partia precz od rządu”, ktoś przy skreślonym nazwisku jednego z kandydatów listy krajowej namalował kieliszek, sugerując skłonności owego kandydata.

Sposób skreślania świadczy też o tym, że niektórzy poczuli się prawdziwymi wyborcami, od których woli i pióra zależy skład parlamentu. Wielu jednakże wiary takiej nie miało, dla wielu już było za późno. Starsza pani, po dwudziestominutowym pobycie za kotarą, wrzucając karty do urny, przepraszała, że tak dużo czasu jej to zajęło, ale okulary ma słabe i przeprasza raz jeszcze.

Przepisy są nieprecyzyjne. Np. co jest granicą lokalu wyborczego? Gdzie się kończy, a gdzie zaczyna? Ten pozorny drobiazg jest szalenie istotny. Agitacja w granicach lokalu wyborczego jest bezapelacyjnie zabroniona. Czyli można do granicy budynku lub płotu otaczającego budynek?

Urna stoi w sali, w hallu wiszą obwieszczenia, zawierające suchą charakterystykę kandydatów. Wyborca, po otrzymaniu mandatów, próbuje cofnąć się do hallu, by przejrzeć te obwieszczenia. Nic z tego. Nie wolno mu opuścić lokalu wyborczego: jakieś się nie obkuł, męcz się człowieku, albo skreślaj byle jak. Toż to tylko wybory do władz najwyższych!

Mąż zaufania bez znaczka „Solidarności” łypie okiem, czy nikt aby nie pomaga. Dopiero długa dyskusja, poparta telefonem gdzie trzeba, sprawia, że hall również okazuje się częścią lokalu wyborczego. A obawy komisji, że jeżeli wyborcę spuści się z oka, to bryknie razem z mandatami płonne.

Niepłonne natomiast były obawy pewnej pani, która koło godziny dwudziestej odwiedziła lokal wyborczy w poszukiwaniu męża.

– Wyszedł rano i do tej pory nie wrócił. A mówił, że idzie na wybory.

Piętnaście po trzeciej zakończyliśmy liczenie głosów. Poszczególne mandaty popakowano w osobne paczki i wrzucono do worka. Worek ten, w asyście przewodniczącego, zastępcy oraz sekretarza, pojechał samochodem do Komisji Okręgowej. Pojechał tam również stosowny protokół z posiedzenia naszej komisji; jego odpis wywiesiliśmy natychmiast na drzwiach lokalu wyborczego. Wyniki przeszły oczekiwania. Duża przewaga „Solidarności” i dużo skreśleń. W miarę ich podliczania przewodniczący tracił humor, aż doszło do krótkiego, ostrego spięcia z mężami zaufania, którzy zastosowali absolutny „pressing” i nie odstępowali „liczmenów”.

Pogodziło nas totalne zmęczenie¹.

35 procent wolności

Pracowałam wówczas w „Tygodniku Wyborczym”, który po czerwcu stał się „Tygodnikiem Gdańskim” i, aby móc napisać ten tzw. reportaż uczestniczący, zostałam zatrudniona jako wiceprzewodnicząca komisji wyborczej w domu kultury w Małym Kacku. My braliśmy udział w tych pierwszych od wojny częściowo wolnych wyborach, a z radia leciały straszne informacje o masakrze na pekińskim Placu Niebiańskiego Spokoju.

Wybory w 1989 r. miały wręcz rewolucyjny charakter. Po raz pierwszy od zakończenia II wojny światowej Polacy zostali realnie włączeni do decydowania o sprawach

państwowych. Wybór był co prawda ograniczony – dotyczył tylko 35 proc. mandatów w sejmie, o które mogli ubiegać się bezpartyjni, oraz przywróconego senatu – pojawiło się jednak miejsce na rywalizację między przedstawicielami dotychczasowej władzy a jej przeciwnikami. Wybory przybrały formę starcia dwóch obozów: PZPR i jej satelitów oraz części opozycji pod przywództwem Lecha Wałęsy, która zdecydowała się na kompromis z władzami przy Okrągłym Stole. Wiele opozycyjnych środowisk w całym kraju sprzeciwiało się temu swoistemu duopolowi, wysuwając własnych kandydatów do parlamentu (np. Konfederacja Polski Niepodległej Leszka Moczulskiego, Unia Polityki Realnej Janusza Korwin-Mikkego) lub wzywając do bojkotu wyborów (m. in. Solidarność Walcząca, Polska Partia Socjalistyczna-Rewolucja Demokratyczna, Polskie Porozumienie Niepodległościowe, Liberalno-Demokratyczna Partia „Niepodległość”)².

Ordynacja

W trakcie obrad Okrągłego Stołu, które trwały od 6 lutego do 5 kwietnia 1989 r., zagadnienie wyborów poruszono po raz pierwszy 18 lutego. Reprezentanci władzy przedstawili szczegółowy projekt zmian ordynacji wyborczej, chcieli wspólnej dla obozu rządzącego i opozycji kartki wyborczej oraz umieszczenia przedstawicieli obu stron na liście krajowej. Wyszuli też propozycję powołania komisji weryfikującej, kompetentnej do wykreślania z listy tych kandydatów na posłów, którzy by – zdaniem władzy – naruszyli podczas kampanii wyborczej konstytucję lub porozumienia Okrągłego Stołu. Oznaczałoby to możliwość uzyskania wpływu na skład reprezentacji opozycji w parlamencie – i zostało przez opozycję zdecydowanie odrzucone. Wielogodzinny impas przerwał Aleksander Kwaśniewski, który - ku zaskoczeniu innych przedstawicieli obozu władzy - wysunął propozycję całkowicie wolnych wyborów do senatu. Ceną za to była m.in. zgoda opozycji na zaledwie 35 proc. miejsc w sejmie.

Kolejną kwestią sporną była lista krajowa. Władze chciały jednej, wspólnej z opozycją, co zostało kategorycznie odrzucone. Uzgodniono, że aby kandydat z listy krajowej wszedł do parlamentu, musiał otrzymać ponad 50 proc. głosów w skali kraju. Wkrótce okazało się, że decyzja ta była zabójcza dla kandydatów rządowo-partyjnych. Ustalono, że na jednej karcie wyborczej do głosowania zostaną umieszczone wszystkie nazwiska kandydatów do Senatu, który ostatecznie miał mieć 100 miejsc. Przyjęto głosowanie negatywne: skreślano tych, których się nie chciało widzieć w parlamencie. Głos uznawany był za ważny, gdy na karcie do głosowania pozostały nieskreślone dwa nazwiska.

Konieczne było również przyjęcie minimalnej liczby podpisów, jaką musieli zgromadzić kandydaci ubiegający się o miejsce z „wolnej” puli 35 proc., aby wpisano ich na listy wyborcze. Było to dla władzy szczególnie ważne, bo strona społeczna nie była zupełnie organizacyjnie przygotowana i nie miała na to już czasu, stąd nacisk, by do wpisania na listy potrzebne było zebranie 5 tys. podpisów. Po dyskusji zgodzono się ostatecznie na 3 tys. Wróciło to jak bumerang przy dyskusji o ordynacji do Senatu. Niemiałą niespodzianką dla strony rządowej stało się przyjęcie zasady, że konieczność zbierania podpisów przez kandydatów do Senatu dotyczyć także będzie... jej własnych. Początkowo nie chciała zaakceptować takiego rozwiązania, ale opozycja zagrała na ambicjach, stwierdzając, że jeśli organom partii, dysponującym rozbudowanym

aparatem wojewódzkim, nie udało się zebrać 3 tys. podpisów, będzie to zakwestionowaniem zdrowej kondycji partii³.

A jednak okazało się to nie tak łatwe, jak się wydawało. Przekonali się o tym kandydaci PRON (czyli utworzonego w stanie wojennym tzw. Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego). Jak raportował 9 maja kpt. Jerzy Roztropiński, „PRON na naszym terenie zbiera podpisy na dwóch kandydatów, są to: Walenty Milenuszkin i Zbigniew Młynarski (b/p rolnik ze Skarszew). Kandydat W. Milenuszkin ma kłopoty z zebraniem wymaganej liczby 3 tys. podpisów. W swoich przewidywaniach liczył na Marynarkę Wojenną. Uzyskał w niej tylko 2,5 tys. podpisów łącznie z Wyższą Szkołą Morską. W związku z powyższym zamierza się zwrócić do szefa MSW o zezwolenie na zebranie dalszego 0,5 tys. wśród funkcjonariuszy Miejskiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Gdyni”⁴.

Kampania wyborcza

Kampania poprzedzająca głosowanie miała przebiegać „niekonfrontacyjnie” – w myśl założeń PZPR, toteż każde ostrzejsze zdanie strony zwanej opozycyjno-solidarnościową było atakowane jako atakowanie. Równocześnie do kampanii wyborczej wprzęgnięty został... ZUS. Razem z odcinkiem renty wysyłano emerytom i rencistom informacje reklamujące kandydatury Jerzego Jendykiewicza i Jerzego Kołodziejskiego na senatorów. W niektórych środowiskach wywołało to lekką panikę. Ludzie nauczeni, że nieuczestniczenie w pochodzie 1-majowym może skutkować nieotrzymaniem paszportu, denerwowali się, że niezagłosowanie na jednego z tych kandydatów może spowodować utrudnienia w otrzymywaniu emerytury. „Ocenia się, że takie formy reklamy mogą przynieść odwrotne skutki” – ostrzegali funkcjonariusze SB.

Ubiegający się o miejsca w parlamencie z ramienia Komitetów Obywatelskich występowali jako spójna i solidarna „drużyna Wałęsy”. Nie był to prawdziwy obraz, ale opozycja mogła dzięki niemu wyraźnie odróżnić się od zdeintegrowanego obozu władzy. Symbolicznym przejawem zastosowania tej strategii były plakaty i ulotki ze zdjęciami poszczególnych kandydatów ściskających rękę doskonale rozpoznawalnego przewodniczącego Solidarności. Podczas gdy kandydaci KO nie byli w większości społeczeństwu znani, zdjęcia z Wałęsą ułatwiały ich polityczną identyfikację.

Z kolei strona koalicyjno-rządowa zmobilizowała służby wewnętrzne do inwigilowania i działania. Ustalono m.in. i rozesłano do podległych jednostek polecenia, by „kierować na spotkania z przedstawicielami strony opozycyjno-solidarnościowej osobowe źródła informacji w celu bliższego rozpoznania programu kandydatów i zadawania pytań zmuszających do składania publicznych deklaracji programowych oraz skłaniających uczestników spotkań do refleksji nad treściami programu głoszonego przez opozycję. Zadaniować osobowe źródła informacji, wywodzące się ze środowiska dziennikarskiego, w zakresie informowania o przebiegu spotkań z kandydatami strony koalicyjno-rządowej i strony opozycyjno-solidarnościowej. Wykorzystać osobowe źródła informacji ze środowiska dziennikarskiego oraz utrzymywane kontakty z kierownictwem Gdańskiego Ośrodka TV, Radia i Prasy do inspirowania tego środowiska w zakresie prowadzenia działalności propagandowej kampanii wyborczej sprzyjającej

kandydatom strony koalicyjno-rządowej”. Odpowiedzialni za tę część działań byli: kpt. Wojciech Żołnowski (kierownik Sekcji VI Wydz. III) i naczelnik wydz. III WUSW w Gdańsku ppłk mgr Andrzej Kuzioła⁵. Funkcjonariusze chodzili na wszystkie msze i spotkania wyborcze, nagrywając i notując pytania zadawane przez wyborców oraz odpowiedzi kandydatów. Jedno z takich spotkań odbyło się 16 maja w kościele św. A. Boboli w Gdyni. Kandydaci Krzysztof Dowgiałło i Czesław Nowak przedstawili program, a potem tak wyglądała rozmowa:

P. Jaki jest stosunek do rejestracji „S” w Stoczni Marynarki Wojennej?

O. W stoczni w tej sprawie ma być przeprowadzone referendum. Oni będą dążyć do umożliwienia w przyszłości legalnej działalności związkowej w resorcie MON i MSW.

P. Czy będą rozliczeni ze swej działalności „siepacze” z UB i pociągnięci do odpowiedzialności obecni pracownicy SB?

O. Czynności takie podjęto w nadbałtyckich republikach ZSRR. Oni również będą do tego dążyli, a poza tym chcą uzyskać odszkodowanie za areszty, pobyt w więzieniach i internowanie.

P. Które ustawy będą zmieniane w pierwszej kolejności?

O. Ustawa o urzędzie ministra spraw wewnętrznych, aby wprowadzić praworządność i równość wszystkich wobec prawa oraz zmniejszyć uprawnienia tych organów niezgodne z prawami człowieka.

P. Jaką koncepcję ma „S” na wyciągnięcie Polski z długów?

O. Potrzebna jest znaczna pomoc z zagranicy, ale nie damy komunistom pieniędzy za ręki, bo wydadzą znowu na MON i MSW oraz miasteczko zomowskie w Karczmie.

P. Kiedy zostanie zniesiony j. rosyjski w szkołach?

O. Zostanie to uregulowane w niedługim czasie, w trakcie zmiany całego systemu nauczania.

P. Czy nie obawiają się, że władze mogą postąpić w stosunku do nich, jak to miało miejsce w grudniu 1970 r.?

O. Nie zamierzają się wycofać. Powiedzieli „pozbawimy ich władzy do przyszłych wyborów, które zamierzamy przeprowadzić w jak najlepszym czasie”.

P. Czy „S” ma własnego kandydata na prezydenta?

O. Na razie jeszcze nie, ale na gen. Jaruzelskiego na pewno nie będziemy głosować.

Wyniki

Zwycięstwo kandydatów KO było przytłaczające. Kandydaci solidarnościowi obsadzili 160 ze 161 możliwych do zdobycia mandatów poselskich oraz 92 mandaty senatorskie. Brakujący mandat w sejmie oraz osiem z dziewięciu pozostałych foteli w senacie, przedstawicielom Solidarności przypadły po drugiej turze głosowania, która odbyła się 18 czerwca.

Odebranie Polakom wpływu na skład najwyższych władz państwowych było jedną z zasadniczych cech ustroju PRL. Przywrócenie możliwości dokonywania wyboru podczas głosowań, poskutkowało druzgocącą klęską dotychczasowego obozu rządzącego, otwierając drogę do dalszych przemian demokratycznych w kraju. Wyłom

dokonany w komunistycznym systemie rządów był na tyle głęboki, że nie sposób już było powstrzymać jego upadku⁶.

Zdała sobie z tego sprawę tzw. strona koalicyjno-rządowa po ogłoszeniu wyników pierwszej tury. „Posiadane rozpoznanie operacyjne wskazuje, iż aktyw kierowniczo-partyjny m. innymi gdyńskich zakładów pracy, członkowie partii przyjęli wstępne, nieoficjalne wyniki wyborów do sejmu i senatu z zaskoczeniem a zarazem z dozą przygnębienia. Gremia partyjne spodziewały się w dobie demokratyzowania życia i podjętych ustaleń przy „okrągłym stole” sukcesu, określonej wymowy, strony opozycyjnej. Liczono, iż w określonych stanowiskach zawodowych zdominowanych wpływami „S”, centrach ruchu opozycyjnego, wyniki głosowania będą niekorzystne dla kandydatów strony koalicyjno-rządowej. Lecz nie sądzono, że porażka będzie miała wymiar totalny w skali kraju. Wyrażane są opinie, iż tego, co się stało w wyniku niedzielnego głosowania, nie oddaje nawet określenie klęska. Padają sformułowania, że wyniki wyborów odzwierciedlają odczucia społeczne, jakie dominowały w społeczeństwie od wielu lat, tj. dotyczące metod i sposobu sprawowania władzy, jej efektów zwłaszcza w sferze gospodarczej, i które potwierdziły, iż obecni przedstawiciele władzy nie cieszą się zaufaniem społecznym. W tym kontekście wyrażane są komentarze, że nawet w obwodach zamkniętych tj. jednostkach MON i MSW wyniki głosowania są zróżnicowane, co świadczy, iż nawet w wojsku i milicji nie ma jednomyślności co do monopolu dotychczasowej władzy i wiarygodności poszczególnych kandydatów strony rządowo-koalicyjnej” – tak brzmiał szyfrogram przygotowany przez SB 6.06.1989 r., a znajdujący się w teczce o kryptonimie „Duet – wybory do sejmu i senatu”.

PRZYPISY

¹ Małgorzata Sokołowska, Urna od środka, „Tygodnik Wyborczy” nr 2, 18.06.1989.

² Michał Siedziako – politolog, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Szczecinie, Wybory w PRL: udawana demokracja, Pamięć.pl nr 8/2014.

³ Paulina Codogni, Dookoła ordynacji „Pamięć.pl” nr 4 2014.

⁴ Sprawa obiektowa „Duet” AIPN o Gdańsk.

⁵ Sprawa obiektowa Duet, AIPN o Gdańsk.

⁶ Michał Siedziako, Wybory w PRL: udawana demokracja, Pamięć.pl nr 8/2014.